



# *Imperium Lilith*

*Druga część serii ezoteryczno-sensacyjnej*

*Ezo Oneir*

EZOONEIR.COM

## ***Wprowadzenie***

Powieść „Imperium Lilith” jest drugim tomem trylogii „Chiron w Rybach”. W grudniu 2017 roku nakładem ukazał się tom pierwszy pt. „Burze na Słońcu”. Pierwsza część ze względu na zaskakującą treść sprzedała się w kilku tysiącach egzemplarzy. Szybko została okrzyknięta, jako „szamańska opowieść we współczesnych realiach”. Autorka wykorzystała w niej wątki autobiograficzne dotyczące pracy w korporacji i trudnego wejścia w duchowość. Może właśnie to połączenie – pęd ówczesnego świata i cisza pracowni ceramicznej, gdzie główna bohaterka doświadczała siebie na nowo – tak bardzo spodobały się czytelnikom? Do 2015 roku autorka pracowała w korporacjach, co przyplącała częstymi nawrotami depresji. Zajmowała stanowiska kierownicze w branży bankowości, finansów i ubezpieczeń. Zawsze chciała być artystką, a przynajmniej pracować w kreatywnej branży, ale na skutek nacisków społecznych z przesłaniem „sztuką na chleb nie zarobisz” na kilkanaście lat zarzuciła swą artystyczną twórczość (ukończyła m.in. technikum fotograficzne) na rzecz rozwoju zawodowego w innych dziedzinach i szybko wciągnął ją wir korporacyjnej kariery. Została

dyrektorem oddziału bankowego oraz menedżerem sprzedaży w jednej z firm ubezpieczeniowych.

Przez kilka lat nieświadomie powieliała schemat generacji X. Schemat pokolenia poszukującego, zagubionego w chaosie współczesności. Wychowanego w deficycie wszelkich dóbr materialnych i z zaszczepionym strachem o lepsze jutro.

O czym dowiedzieliśmy się z „Burz na Słońcu”? Główna bohaterka Ewa jest menedżerem sprzedaży Nordica SA. Jej obowiązki polegają na dopilnowaniu, aby wszyscy współpracujący z firmą agenci aktywnie sprzedawali ofertę Nordiki. Niestety oddział, w którym pracuje Ewa, nie realizuje planu sprzedażowego, co jej dyrektor przypląca zwolnieniem dyscyplinarnym, a likwidacja kolejnych stanowisk pracy w placówce jest tylko kwestią czasu. Ewa, chcąc ratować swoją posadę, spotyka się z Igorem Horstem, agentem z jej sieci sprzedaży, i zakochuje się w nim od pierwszego wejrzenia. W tym samym dniu poznaje jego dobrego przyjaciela Wincenta, który nie robi na niej jednak korzystnego wrażenia.

Niedługo potem, za namową Weroniki – koleżanki z pracy, dołącza do grupy reiki, której przewodzi Wincent. W ten sposób chce być bliżej tajemniczego Igora, który jednak nie do końca uczestniczy w grupowych rytuałach. Za sprawą członkiń zgromadzenia Ewa przekonuje się do mistrza i odkrywa nowe, nieznane dotąd pokłady swej świadomości.

Dziewczyna jest przekonana, że bycie w grupie i przyjęcie inicjacji z rąk nauczyciela jest jej receptą na szczęście i spełnienie. Podświadomie tęskni do spokoju, ładu, bezpieczeństwa i porządku w swoim życiu. Uważa, że dzięki grupie

duchowej jest w stanie zdobyć się na odwagę i poukładać swoje sprawy według własnych pragnień.

Niestety, inicjacja reiki okazuje się dla niej fatalna w skutkach. Ewa robi się coraz słabsza, mdleje, a jej ciało fizyczne zaczyna się wyniszczać. Igor odrzuca Ewę i decyduje się na powrót do żony Mirki, która z powodu nękających ją wizji przebywa w szpitalu psychiatrycznym. Grupa, która powinna służyć Ewie wsparciem, reaguje zupełnie odwrotnie. Krążą plotki, że to ona poprzez swoją inicjację sprowadziła do nich złe demony.

Nie mogąc znaleźć zrozumienia w grupie, dziewczyna w tajemnicy udaje się do Znachora. Ten uświadamia jej, że wpadła w sidła przywódcy zmagającego się z manią prześladowczą. Wincent szybko wyczuwa męską energię Znachora w polu Ewy i dostrzega nieposłuszeństwo dziewczyny. Zaczyna się polowanie na czarownice. Ewa zostaje wyrzucona z grupy pod zarzutem uprawiania czarnej magii i odprawiania rytuałów mających szkodzić jej członkom. W tym samym czasie otrzymuje wypowiedzenie z pracy, a jej miłość życia, Igor, znika bez śladu.

Wyklęta, odrzucona i ze złamanym sercem długo nie może się podnieść po ciosach, jakie otrzymała od bliskich osób. Jej dobra wola nie została doceniona w pracy zawodowej, a jej zachowanie wręcz subiektywnie oceniono jako szkodzące wizerunkowi firmy. Również chęć przyjaźni i pomocy, które zaoferowała członkom grupy ezote-rycznej, odczytano jako czyniące szkodę. Po pewnym czasie Ewa jednak podnosi się po tych wydarzeniach, jest silniejsza niż kiedykolwiek i uświadamia sobie, że bolesne doświadczenia były po to, aby wykrzesać w niej odwagę do budowy swojego szczęścia na wła-

nych warunkach. Po roku rekonwalescencji, Ewa zaczyna nowe życie.

W ujęciu metaforycznym „Burze na Słońcu” to powieść o przekraczaniu granic – zaufania, przyjaźni i wiary. Czytelnik znajdzie w niej wiele drogowskazów i tez, wątków dotyczących rozwoju duchowości, wędrówki dusz, NLP, reiki, bioenergoterapii, myśli jako głównej intencji, a także urojeń i iluzji. Poruszono je, aby pokazać cały wachlarz możliwości, z jakimi styka się współczesny człowiek chcący zgłębić własną duchowość. W dobie dzisiejszego dostępu do informacji większość z nas prędzej czy później będzie chciała spróbować czegoś więcej niż jogi. Natomiast sama kwestia słuszności, zasadności czy sensu tych działań pozostaje otwarta. „Burze na Słońcu” to jednak zaledwie wstęp do zgłębienia tematu. W powieści opisano punkt widzenia naiwnej osoby, która o świecie duchowym wie tyle co nic. I tak naprawdę wychodzi z tego doświadczenia w przekonaniu, że wie jeszcze mniej. Zyskuje natomiast świadomość własnej sprawczości, wartości, jasności celów i tego, czym jest dla niej szczęście. Ewa zwycięża jako człowiek. Znajduje miłość i postanawia całkowicie zamknąć rozdział ezoteryczny w swoim życiu. Ezo jednak nie kończy w stylu „i żyli długo i szczęśliwie”.

„Imperium Lilith” to druga część trylogii, która – podobnie jak pierwsza – również zawiera wątki autobiograficzne. Ewa znów staje na rozstaju dróg, gotowa zamknąć za sobą przeszłość. Akcja rozgrywa się w posiadłości nad jeziorem. Przestrzenie i czas nachodzą na siebie. Okazuje się, że jest to miejsce, które zdeterminowało los wielu osób przed Ewą. To tutaj, gdzie łączą się światy duchowy i materialny, odbywają się rozmowy na te-

mat losu i przeznaczenia człowieka. Niezależnie od tego, jaki pogląd wyrażasz, prawda zawsze będzie po twojej stronie. Fizyka kwantowa, bazując na postulatach, a więc prawdach, które wzięła za punkt wyjścia, przyjęła dualizm polegający na tym, że obiekt w pewnych warunkach zachowuje się jak cząstka, w innych zaś jak fala. Owe postulaty godzą różne przejawy rzeczywistości. Zawsze prawdą jest to, do czego jest się bardziej przekonany. Doktryna karmy, kara za grzechy czy w końcu obowiązek bycia szczęśliwym z samej definicji to jedynie postulaty, które – podobnie jak w fizyce kwantowej – wskazują rodzaj obranej drogi. Życie staje się ciągiem doświadczeń na udowodnienie przyjętej przez siebie prawdy. Bez względu na to, jaką teorię wybierzesz dla siebie, będzie ona skuteczna i zmaterializuje się w twoim życiu. Jeżeli przyjmiesz, że losu nie da się zmienić, to tak właśnie będzie. Jeżeli jednak uważasz, że losem należy świadomie zarządzać – bierzesz odpowiedzialność za wszystko w swoim życiu.

Możesz być statkiem niesionym przez falę lub z falami walczyć. Prawda zawsze będzie po twojej stronie, gdyż właśnie taką prawdę wybrałeś. Sprzeciw innym jest oczywisty, ponieważ oni mają swoje prawdy i paradoksalnie również mają rację. Podstawową właściwością świata, w którym żyjemy, jest jego wielowymiarowość. Można cierpieć w poczuciu niesprawiedliwości i domagać się zadośćuczynienia. Co jednak w przypadku, gdy druga strona, przyjmując swoją prawdę, czuje się bardziej zraniona od pierwszej?

Powyższe założenia to teoria przestrzeni wariantów Vadima Zelanda. Autor twierdzi, że wielowariantowość rzeczywistości stanowi punkt wyjścia, jak zero w układzie współ-

rzędnych. Pod warunkiem, że za punkt zero przyjmie się, iż rzeczywistość, która została zapisana w postaci ruchu materii w czasie i przestrzeni, manifestuje się w nieskończonej ilości form. Dla natury nieskończoność nie stanowi problemu. Jeżeli wykres funkcji rozbijemy na nieskończenie małe punkty, to jedno z nich można potraktować jak przyczynę, a inne jak skutki. Powstała w ten sposób przestrzeń wariantów jest w pełni materialną strukturą zawierającą wszystkie możliwe zdarzenia. Jeśli zatem przestrzeń jest nieskończona, to teoretycznie nie istnieją żadne ograniczenia dotyczące scenariuszy naszego życia. W praktyce jednak okazuje się, że prawo to nie uwzględnia wolnej woli drugiego człowieka. I właśnie dlatego nie może mieć zastosowania. Istnieje jeszcze jedno niebezpieczeństwo, które może sprawić, że przeżyjemy życie, w ogóle go nie zauważając. Przeoczmy je, ponieważ w pewnym momencie w naszym umyśle zasiejemy ziarno, które od tej pory będzie jedynym uosobieniem szczęścia. Jak pierwsza miłość, do której porównujemy wszystkie pozostałe relacje.

Dwie główne bohaterki – Mirka i Ewa – za punkt zero na osi współrzędnych swojego losu przyjęły, że szczęście da im jedynie zdobycie miłości tego samego mężczyzny. Tajemnica Igora i przyczyny jego postępowania zostaną dopiero wyjaśnione w trzeciej części trylogii pt. „Transformacja Cienia”. Ponieważ jego wolą było odrzucenie obu kobiet, przestrzeń wariantów do materializacji ich pragnienia potrzebowała pomocy ze strony demonicznej siły. W zamian za spełnione życie z Igorem demon oczekuje od bohaterek sowitej zapłaty.



W dzisiejszym świecie wszystko, czego nie da się wyjaśnić naukowo, jest spychane jako niezgodne z przyjętą normą. W pierwszej części trylogii *Burze na Słońcu* Weronika zadała Ewie kluczowe pytanie.

„A co, jeżeli wszystkie osoby, które są leczone psychiatrycznie, są zdrowe? Co, jeżeli faktycznie słyszą głosy niewidzialnych istot? Nie jesteśmy tutaj sami. Ludzie żyją w otoczce iluzji, odgradzeni od prawdziwego świata, który pozostaje dla nich niewidzialny. A Mirka nie tylko wie o istnieniu tamtego świata, ale się w nim porusza. A kiedy już raz przekroczysz te drzwi, nie zapomnisz o tym, co za nimi widziałaś”.

Co wspólnego mają schizofrenia, rozdwojenie jaźni i teoria przestrzeni wariantów Zelanda? Wszyscy żyjemy w wielu światach równoległych jednocześnie, realizując różne scenariusze naszego życia.





*Mirosława Horst, 1 sesja nagraniowa*

„Czuję się rozkojarzona. Nie przywykłam mówić do urzędnika. Chyba wolę kontakt z drugim człowiekiem. Ale tak, pamiętam pani słowa. Muszę wiedzieć, od czego zacząć. Nie chcę tracić czasu ani swojego, ani pani. Psychiatra już nie może na mnie patrzeć. Pierwsza wskazówka o psychoterapii wyszła od niego ponad rok temu. Ale to nie tak, że nie chcę się leczyć. Może pani wierzyć lub nie. Uważam, że mogłabym być silniejsza niż jestem. Nie wiem tylko, czy moje otwarcie się na ten rodzaj leczenia nie zadziała na mnie bardziej destrukcyjnie. To, że mam w sobie demony, wiem doskonale. Pytanie brzmi, czy chcę je dokładniej poznać. Na ten moment czają się w mroku. Jak zapalę światło, może nie być ciekawie. Proszę nie zrozumieć mnie źle. Ufam, że ma pani odpowiednie kompetencje, ale... Czy wierzy pani w to, że wszystko jest energią? Czy czuje pani, jak energia przenika wszystko na wskroś? Bo jeżeli nie, to w zasadzie możemy dać sobie spokój. Nie dam się z powrotem zwabić do klatki, w której żyłam, zanim TO poczułam.

Muszę wiedzieć, że naprawdę jest mi pani w stanie pomóc. Wierzy pani w przeznaczenie? W los, którym człowiek jest

naznaczony? A może jest pani zwolenniczką teorii, że nie istnieją żadne ograniczenia co do scenariusza naszego życia? Ponieważ przestrzeń wariantów jest nieograniczona. Każde zdarzenie, nawet mało znaczące, może okazać się tym, które przeważało szalę. Życie człowieka to łańcuch przyczyn i skutków.

Kiedyś wierzyłam, że mam wpływ na swoje życie. Jak ocean, którego fale są urzeczywistnieniem jego sprawczości. Tyle że fala przemieszcza się po powierzchni morza, a masy wody pozostają nieruchome. Fala to materialne urzeczywistnienie losu. Ale my nie mamy wpływu na czynniki zewnętrzne, które wywołały tsunami. Wierzyłam w miłość i szczęście, dopóki JEJ nie spotkałam. Widywałam ją już w dzieciństwie. Pomagała mi w drobnych sprawach, bagatelnych, ale ważnych dla mnie. Później spotkałam ją, wkraczając w dorosłość. Powiedziała, że jeżeli za wszelką cenę wybiorę miłość, to będę w życiu szczęśliwa. Pomogła mi zdobyć miłość mojego życia, ale przy okazji zabrała o wiele więcej. Zupełnie jakby w zamian zabrała moje ciało. Nie jestem jego właścicielką. Cięży mi. Grzeszę nim. Dopóki będę je mieć, ona będzie się nim posługiwać. Zatraciłam sens istnienia. W moim życiu jest wiele niepoukładanych tematów, na przykład dotyczących seksualności czy władzy. Nigdy nie wiem, co już jest złe, a co jeszcze nie. Co tak naprawdę w moim przypadku oznacza czynienie zła. Nic nie jest przecież tylko czarne lub tylko białe. A poza tym według jakich norm mam działać? Kto konkretnie je stworzył i na jakiej podstawie?

Umysł jest skonstruowany w taki sposób, że dąży do tylko jednej, podstawowej prawdy. Obala jedną teorię, aby wierzyć w drugą. Tymczasem każda teoria to jedynie pojedynczy przejaw rzeczywistości z danego punktu widzenia. Nie ma winy i kary. Każde działanie można wybronić. Każda teoria ma rację

bytu, bo jest dla kogoś prawdą. Jeżeli społeczeństwo na własny użytek przyjęło punkt widzenia, że dla utrzymania porządku niektóre rzeczy są dopuszczalne, a niektóre nie, to czy poddając się temu, nie jestem wodą zastygłą w biegnącej fali? Jeżeli coś, co jest obiektywnie społecznie potępione, przynosi mi szczęście, to znaczy, że jestem jednostką, która wymaga resocjalizacji? Najwyraźniej, skoro trafiłam do pani. Bez urazy!

Ale dobrze. A zatem... zgoda. Przesłucha pani to nagranie i najwyżej wyśle mnie prosto do wariatkowa. Tylko proszę mnie o tej decyzji dyskretnie uprzedzić, a nie działać za moimi plecami. Tymczasem nie jestem jeszcze ubezwłasnowolniona. Czuję jednak, że jestem niewolnikiem JEJ działań. Posługuje się moim ciałem, aby odczuwać przyjemność. Ja już dawno przestałam ją chyba odczuwać. Czasami wydaje mi się, że jestem w dwóch osobach. Że tak mocno już we mnie wniknęła, że unicestwiła moją duszę. Jeszcze kilka lat temu tak nie było.

Obecnie bardzo ważne miejsce w moim życiu zajmuje męska energia. Głównie dlatego, że jest mi potrzebna do urośnięcia w siłę. Ale nie przyjmuję jej od każdego. W zasadzie z tego, co pamiętam, energię przyjmowałam przede wszystkim od Macieja. Była wirująca, mocna, a moja twarz natychmiast pokrywała się wypiekami. Potem był Jakub. To była prawdziwa nirwana, od której ugiwały mi się nogi. Robert przy tym to zaledwie lekki joint i ciepło ogniska.

Pamiętam, jak w celu wzmocnienia się po atakach energetycznych, kazano mi się przytulić do Sebastiana. Wszyscy z kręgu tak bardzo zachwycali się jego energią. Dla mnie ten facet był przeźroczysty. Okazało się, że jestem na niego zablokowana i że nie przyjmuję jego mocy. Siedzieliśmy tak do późna.

Nie udało się. Zastanawiałam się nad tym zjawiskiem dosyć długo. O co tutaj chodzi. Przecież właśnie w tamtym momencie jak nigdy potrzebowałam męskiej energii. Czułam to całą sobą, że chcę ją od niego przyjąć. Wcześniej w tym samym dniu rozmawiałam z grupą o tym, KTO mi może „siać”. Byliśmy na etapie podejrzewania tych najmniej podejrzanych i tak zdesperowani, że każdy najmniejszy szczegół braliśmy pod uwagę. Gdy o kimś mówiłam – oni oczyszczali. Tak profilaktycznie, oczywiście dla najwyższego dobra, na wszelki wypadek. Bo już było wiadomo, że to splot wielu okoliczności.

Zdesperowana postanawiam zagadać do Marcina, kolegi wojownika, którego energia jest silna i pierwotna jak stado dzikusów z dzidami. Kontakt z nim jest jak podmuch gorąca, które rozlewa mi się przez wszystkie czakry. Oczy mi się rozszerzają, wzrok wyostża, adrenalina skacze. Na końcu reagują feromony szczęścia i otrzymuję wymarzony haj.

Ale moment. Bo teraz będzie najlepsze. Bo wspomniała pani, że na koniec trzeba podsumować. Może wyliczanką będzie łatwiej. Wciągam energię Marcina i jest cudownie. Maciej wy czuwa inną męską energię i uwala mi czakrę podstawy. Po dwóch tygodniach nagle odzywa się Robert. Nie czuję energii Marcina, który wyraźnie dostał po głowie, bo zwierza mi się, że mu łzy leczą i nie wie czemu. Na to wszystko, będąc niczego nieświadom, Jakub upija się w trzy dupy. Psy ogrodnika. Tylu facetów wokół, a ja słabnę, bo oni się nawzajem blokują. Niepojęte! I nagle to do mnie dotarło. To ONA nie chce, abym przejęła energię od kogoś, kto może mnie uleczyć z pożądaniami innych. Prawdziwa miłość wszystko leczy. A ona nie chce, żeby ją od czuła.

Wybrałam miłość, ale jej zdobycie wymagało podstępny. Igor nigdy sam z siebie by mnie nie pokochał. Zgodziłam się na to i paradoksalnie wychodzi na to, że moje pragnienie miłości miało z miłością niewiele wspólnego. Od tamtej pory pokutuję ciałem. Wiem, jak to brzmi. To były mocne dwa tygodnie. Siły zła działały wspólnie i z różnych kierunków. Kanałowe leczenie zęba w prezencie od Izuni to nic w porównaniu z tym, co dostałam od pomagiera Moniki. Oboje są na etapie niezrozumienia, co się dzieje i zemsty. Niestety. Rytuwały w naprawdę mocnych ziołach i kręgu kobiet w końcu zatamowały przyływ siarki. Chcę zapomnieć te dwa tygodnie, bo to straszne zasypiać i bać się zasnąć... Jak czujesz wlewającą się w siebie czarną lawę i nie możesz jej zatrzymać... Albo jak czujesz wbijane w twoje serce szpilki.

A potem się okazuje, że ktoś się bawi. Bawi się twoim bólem i cierpieniem. Tak po prostu – kogoś twój strach BAWI. Tak to właśnie wygląda. Ma pani dla mnie jakąś złotą radę? Może jednak podwójna dawka leków nie wystarczy?”

\*\*\*

*Annowo, lipiec 2018*

Wysokie sosny niepokojąco skrzypiały pod wpływem porywistego wiatru. W powietrzu wyczuwało się zapach nadchodzącego deszczu. Okolice wyglądała na opuszczoną, chociaż droga prowadziła do pobliskiego jeziora.



W lipcu dzikie kąpielisko powinno być oblegane przez mieszkańców i turystów. Katarzyna wspomniała jednak, że Annowo zaprasza przede wszystkim tych, którzy spragnieni są ci-szy. Najwyraźniej miała rację.

Ewa z ulgą odstawiła ciężką walizkę i wyjęła z kieszeni klucze, które otrzymała od koleżanki. Zardzewiała furtka po chwili ustąpiła z głośnym zgrzytnięciem.

– To będzie moje pierwsze wspomnienie z nowego rozdziału życia – pomyślała. W myślach ponownie zobaczyła to, co się wydarzyło przed sekundą. Zarejestrowała z uwagą moment, gdy furtka się otworzyła, a za nią ukazała się nieznana zielona przestrzeń posiadłości.

Należało jak najszybciej zapomnieć o przeszłości. Im więcej świadomych wspomnień z nowo obranej drogi życia, tym lepiej. Moment przekroczenia progu uznała za symboliczny. Od tej pory postanowiła mieć większą uważność na to, co się dzieje wokół i w niej samej. Nie miała wpływu na zastane okoliczności, ale miała wpływ na swoje reakcje. Ostatnio nadmiernie się przekonała, że życie wyszukuje najbardziej okrutne sposoby, aby nauczyć ją pokory. Miała wrażenie, że pod wpływem traumatycznych przeżyć umierała i rodziła się już wiele razy. Cios, który dosięgnął ją zaledwie kilka godzin wcześniej, był jednak zdecydowanie mocniejszy niż poprzednie. Chciała być choć w połowie tak winna, za jaką ją uważano. Wolałaby odpokutować za swe grzechy niż odczuwać wszechogarniające rozpacz i bezsilność. Smutek w jej sercu mieszał się z poczuciem krzywdy i niesprawiedliwości. Z rozdartą duszą stanęła na progu posiadłości z ogrodem, na których czas odcisnął swoje piętno. Letni powiew wiatru wzmógł poczucie rozpacz.

– Co mam ze sobą zrobić? Co mam zrobić? – myślała gorączkowo, dźwigając sfatygowaną walizkę po murowanych zarosniętych trawą schodkach prowadzących w głąb ogrodu. Nieobecnym wzrokiem zarejestrowała przestrzeń wokół siebie. Znajdowała się w miejscu nadgryzionym zębem czasu. Dawną świetność rzeźb ogrodowych pożerał mech. Staw znieruchomiał pod wpływem rzęsy wodnej, a trzciny rozrosły się na sąsiednią połąć terenu. Bluszcz pokrył dawno nieotwierane okiennice. Wszecho-garniająca wilgoć zdawała się sączyć i oddychać każdym podmuchem wiatru.

Takie miejsce jak to rządzi się własnymi prawami. Ewa za- drżała z zimna i nieokreślonego poczucia niepokoju. Było jasne, że zarówno dom, jak i ogród przeżyły wielu poprzednich właścicieli. Jej koleżanka niczym anioł stanęła na jej drodze w chwili rozpacz i dała klucze do tej posiadłości. Sama wykręcała się brakiem czasu na przyjazd tutaj, a ponieważ Ewa obecnie nie miała gdzie się podziać, zaproponowała jej to miejsce. Dach nad głową na czas nieokreślony w zamian za dogłębne posesji i doprowadzenie jej do stanu względnej używalności to układ idealny.

Nagły przebłysk dzisiejszych zdarzeń sprawił, że Ewie zabrakło tchu. W uszach dźwięczały niesprawiedliwe słowa, jakie usłyszała na swój temat niespełna parę godzin wcześniej. Jej dobre intencje zostały obrócone przeciwko niej. Wiele razy słyszała powiedzenie, że piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami. Nie mogła zrozumieć, dlaczego czasem nie można uniknąć sytuacji, w której robi się komuś krzywdę. Szczególnie dotyczy to jednostronnej miłości. Wydawało się jej, że wie, w jaki sposób ludzie spotykają się na swojej drodze. W końcu nie ma przypadków, a są tylko znaki. Czyż nie? Często jednak błędnie

interpretujemy niezbadane wyroki losu. Istnieje bowiem zasadnicza różnica pomiędzy tym, co chcemy, a tym, co dostajemy. Na swej drodze nie spotykamy osób, które chcemy spotkać, ale te, które musimy. Bliscy przynoszą ból i rozczarowanie. Inni znikają po uścisku dłoni i wymianie paru uprzejmych zdań. Sama wielokrotnie przechodziła stan rozdartego niespełnioną miłością serca. W pewnym momencie nabrała przekonania, że musi być jakimś wybrakowanym człowiekiem, skoro na tym gruncie spotykają ją same rozczarowania.

Nieodwzajemniona miłość stanowi punkt zwrotny, po którym nic już nie jest takie samo. Budzi serce i każe żyć tysiącem chwil, które nigdy się nie wydarzyły. Każe się przechadzać po ulicach i w każdej twarzy widzieć ukochaną osobę. Zapachy, kolory i dźwięki przypominają momenty, które nigdy nie zaistniały. I wcale nie chodzi tutaj o płęć przeciwną, ale o wszystkich. Wiedziała, że z ludźmi postawionymi na jej drodze wcale nie żyłaby długo i szczęśliwie. A jednak ból i żal po ich stracie nie pozwalały jej odczuwać radości życia. Inni ranią, a gdy odchodzą – rany pozostają. Ot, paradoks istnienia.

Z westchnieniem przekręciła w zamku mosiężny klucz. Drzwi skrzypnęły i jej oczom ukazało się ciemne wnętrze domu. Przeszła przez pokryty kurzem salon i podeszła do okna. Rozpościerał się z niego widok na zarośnięty staw oraz dalszą część ogrodu, której wcześniej nie zauważyła. Najwyraźniej posiadłość miała wiele zakamarków, których nie sposób odkryć szybkim spojrzeniem. Niespiesznym krokiem uchyliła drzwi do kolejnego pomieszczenia. Była to mała sypialnia z łóżkiem przykrytym folią chroniącą pościel przed kurzem i insektami. Od razu spostrzegła, że znajduje się tu widoczne z ogrodu okno, było bowiem całkowicie zarośnięte bluszczem.